

Początek końca historii? Fragment książki Marka A. Cichockiego

Skoro dzisiejszą sytuację Europy i Zachodu można opisać jako koniec końca historii, a tym samym także koniec wiary w niezachwianą trwałość europejskiej, nowoczesnej cywilizacji, w jej jednolity, powszechny i dominujący charakter, to nie da się oczywiście uniknąć pytań, co to tak naprawdę oznacza. Nie da się również uniknąć braku odpowiedzi, z jakim mamy do czynienia. Być może w ogóle brak odpowiedzi jest istotą obecnego stanu rzeczy – pisze Marek A. Cichocki w książce „Początek końca historii. Tradycje polityczne w XIX wieku”, która ukazała się nakładem Państwowego Instytutu Wydawniczego.

Czy można zrozumieć obecny krytyczny stan Europy albo problem jej zagubionego miejsca w świecie bez znajomości europejskiej historii politycznej w XIX i XX wieku? Żyjemy w czasach prezytyzmu, a więc tyranii teraźniejszej chwili. Mając do dyspozycji coraz większe zasoby zapamiętanych danych, także tych dotyczących naszej przeszłości, tracimy jednocześnie zdolność do historycznego myślenia, a więc do widzenia sytuacji współczesnej jako efektu długiego, poprzedzającego ją procesu wydarzeń i zjawisk. Bez historycznej wrażliwości nie pojmimy jednak współczesnej Europy i jej utraconego miejsca w świecie. Są to kwestie wprost wynikające z ostatnich dwóch stuleci, na które należy spojrzeć razem, jak na łączne historyczne zjawisko. Rozumiem oczywiście wątpliwości, a nawet sprzeciw, który taki właśnie łączny punkt widzenia może wywoływać. Przede wszystkim, czy wcześniejsza historia Europy nie ma już dla nas większego znaczenia?

Dlaczego mielibyśmy uznać, że współczesny Zachód jest produktem przede wszystkim dwóch ostatnich stuleci? Może jednak trzeba sięgnąć głębiej w przeszłość? A co zrobić z oczywistymi wewnętrznymi różnicami między XIX i XX wiekiem, które sprawiają, że Europa dziewiętnastowieczna i dwudziestowieczna wydają się być jak dwa całkowicie różne światy? Czy nie przyjęło się uważać, że Europa XIX stulecia to świat cywilizacyjnego optymizmu Zachodu, wiary w postęp, a XX wiek to czas jej straszliwej katastrofy i wyciąganych stąd później lekcji?

Chciałbym zaproponować w tej książce takie spojrzenie na Europę, zgodnie z którym wcześniejsza jej historia ma nadal znaczenie dla naszej obecnej tożsamości – przede wszystkim dla europejskiej kultury – ale jednocześnie współczesna Europa jako konkretna koncepcja nowoczesności w świecie oraz jako istniejący do dzisiaj układ ekonomicznych, społecznych i politycznych sił stanowi rezultat zachodzących przez dwa ostatnie stulecia procesów zmian jako łącznego zjawiska. Nazywam to zjawisko dążeniem do końca historii, pewnej historii. Procesy te uruchomione zostały przez rewolucyjne przeobrażenia na przełomie XVIII i XIX wieku. Tam też należy umiejscawiać początki końca historii. Te rewolucyjne zjawiska same wynikały z wcześniejszych zmian w Europie – z owej wcześniejszej historii, która jak najbardziej zachowuje swoje znaczenie – jednak przecież w sensie ideowym prezentowały się zwykle jako radykalna i pozbawiona skrupułów próba odrzucenia wcześniejszej historii, przede wszystkim zaś wypracowanego przez wieki w jej ramach europejskiego obrazu świata i człowieka, by zastąpić go nowym. To przełamanie można opisywać historycznym językiem, odnosząc się do różnych konkretnych zjawisk, takich jak zakwestionowanie feudalnego porządku społeczno-ekonomicznego przez rewolucję kapitalizmu, rozbicie absolutystycznej monarchii przez rewolucję demokracji, a –

idąc głębiej do sfery ducha, kultury i tożsamości – zniszczenie naturalnego porządku świata w imię idei i praktyki samostanowienia jednostki, jej emancypacji, które zrodziły nie tylko nowoczesny indywidualizm w ekonomii i w polityce, ale przyczyniły się do powstania takich nowych zjawisk jak nacjonalizm, sekularyzacja czy kult nauki i praw pozytywnych. Wszystko to razem zwykle ujęte jest w ramy teorii europejskiej modernizacji jako jednego, obejmującego dwa stulecia procesu. Początek końca historii jest więc zarazem początkiem koncepcji europejskiej, nowoczesnej cywilizacji, przeciwstawionej europejskiej kulturze i wcześniejszej europejskiej historii, i rozumianej coraz bardziej jako sposób uwolnienia się od nich. Nie będziemy jednak w tej książce zajmować się teoriami modernizacji ani podejmować prób całościowego opisu tego zjawiska czy rozbierania go na części pierwsze. Chodzi raczej o pokazanie, dlaczego współczesna Europa powinna być rozumiana jako produkt idei końca historii, której urzeczywistnienie przybrało formy budowania nowoczesnej europejskiej cywilizacji jako łącznego, obejmującego oba stulecia zjawiska. Pozwoli nam to zrozumieć wzloty i upadki całego tego procesu tworzenia się europejskiej nowoczesności: zarówno owej epoki niepoprawnego optymizmu i wiary w postęp i emancypację człowieka, jak i późniejszego czasu straszliwej katastrofy, ale także, co chyba dużo ważniejsze z perspektywy współczesnej, być może wytłumaczy źródła sytuacji, w której Europa znalazła się dzisiaj. Tę sytuację nazywam końcem końca historii; w świetle tego, co zostało napisane wcześniej, musi to oznaczać również koniec nowoczesnej cywilizacji europejskiej. Co dalej?

Nie warto, myślę, bawić się w Kasandrę. Podsumujmy lepiej nasze wstępne ustalenia, w myśl których o obu ostatnich stuleciach będziemy w książce mówić jako o coraz bardziej jednolitym procesie modernizacji. Przyjmuje ona w XIX i XX wieku różne formy pod

postacią odmiennych dróg rozwoju państw i narodów, ale także różnych ideologii posługujących się koncepcją nowoczesności. Konkurując ze sobą, koncepcje te i drogi wchodzą we wzajemne systemowe konflikty, czasem wręcz negują racje innych, ewoluują, rozwijają się, eliminują, aż w końcu w XX wieku prowadzi to do pojawienia się przekonania o finalnym charakterze liberalnego modelu nowoczesności po końcu zimnej wojny, w jego najbardziej ujednoczonej i powszechnej wersji. Ten cały proces można w historii zawrzeć między napoleońskim projektem uniwersalnego, nowoczesnego porządku Europy a hegemonią współczesnego liberalizmu lat dziewięćdziesiątych XX wieku. Jest to burzliwa droga kształtowania się modelu nowoczesności i towarzyszących mu różnych definicji Zachodu, zakończona przekonaniem o nadejściu końca historii. I w tym właśnie znaczeniu współczesna Europa, jej obecna postać oraz jej obecne kłopoty są produktem tego procesu.

Koniec końca historii oznacza, że wiedza, o którą pytaliśmy na początku, a więc znajomość historii politycznej XIX i XX wieku, staje się lub całkiem już stała się wiedzą „zamkniętą”

Skoro tę dzisiejszą sytuację Europy i Zachodu można opisać jako koniec końca historii, a tym samym także koniec wiary w niezachwianą trwałość europejskiej,

nowoczesnej cywilizacji, w jej jednolity, powszechny i dominujący charakter, to nie da się oczywiście uniknąć pytań, co to tak naprawdę oznacza. Nie da się również uniknąć braku odpowiedzi, z jakim mamy do czynienia. Być może w ogóle brak odpowiedzi jest istotą obecnego stanu rzeczy, i chociaż najczęściej napawa to nas – ludzi stworzonych

przez cywilizację końca historii – panicznym strachem i bezradnością, tutaj właśnie leży źródło możliwej nadziei – to, że przestaliśmy znać przyszłość. Zanika bowiem być może najważniejsza przyczyna usypiającego nas komfortu oraz niepokojącego coraz bardziej braku duchowej ciekawości. Z pewnością koniec końca historii oznacza, że wiedza, o którą pytaliśmy na początku, a więc znajomość historii politycznej XIX i XX wieku, staje się lub całkiem już stała się wiedzą „zamkniętą”. Nie znaczy to wcale, że jest to wiedza bezużyteczna. Powstała z refleksji nad różnymi zjawiskami całego, łącznego procesu XIX i XX wieku, pozwala nam nadal zrozumieć, czym obecna Europa się stała i gdzie leżą przyczyny jej dzisiejszych słabości, jednak – trzeba sobie z tego zdać sprawę – mówi nam ona coraz mniej lub wręcz nie mówi już nam niczego o tym, jaka przyszłość Europę czeka. Jest to bowiem wiedza funkcjonująca w ramach określonego historycznego procesu, odnosząca się do określonego modelu zachodniej nowoczesności, który za sprawą różnych przyczyn, takich jak kryzysy wewnętrzne i oddziaływanie świata, dobiega do swojego końca – jako końca „końca historii” – pewnej historii. Nie chcę twierdzić, że status tej wiedzy staje się teraz podobny do znajomości zawłości wydarzeń w starożytnej Grecji w czasach, gdy przestała się ona całkiem liczyć, a Rzym stał się tożsamy z ówczesną rzeczywistością zglobalizowanego świata. Nie jest to jeszcze wiedza antykwaryczna czy w najlepszym razie klasyczna. Zachowuje ona wciąż praktyczną i głębszą przydatność, i dlatego nie powinna być porzucana.

Charakteryzująca współczesnego Europejczyka utrata historycznej wrażliwości jest jego polityczną słabością. Dzięki historycznej wiedzy wciąż możemy zrozumieć wiele z istniejących i zachowujących wpływ politycznych zjawisk. I tak, polityczna historia XIX wieku wytłumaczy nam nadal zawłości psychologicznych związków między Niemcami i Francuzami, trwających do dzisiaj, które swój prawdziwy początek

biorą z wydarzeń 1807 roku; odkryje przyczyny niejasnych związków niemiecko-włoskich, związanych blisko z okolicznościami powstawania obu nowoczesnych państw europejskich; pokaże potajemny sojusz Węgrów z Niemcami oraz zażyłość Czechów i Rosjan. Pozwoli nam to przestać roić o Europie Środkowej jako wciąż aktualnej politycznej wielkości po rozpadzie monarchii Habsburgów, uświadomi niedającą się przewyciężyć nieprzystawalność Brytyjczyków do spraw kontynentalnych, strategiczny związek Francji z Rosją oraz niejasny, niepewny charakter amerykańskiego prometeizmu wobec Europy i wiele innych ważnych spraw. To tyle, jeśli chodzi o praktyczne znaczenie różnych politycznych kwestii. Są jednak też głębsze problemy, które z kolei pozwalają zobaczyć nierozwiązywalny charakter duchowego kryzysu Europy, wynikającego z procesu budowania europejskiej nowoczesności, cywilizacji końca historii. Myślę tutaj o takich kwestiach jak związek między kapitalizmem, demokracją i indywidualizmem czy przeciwstawienie cywilizacji kulturze i religii, dokonane przez liberalizm środkami nowoczesnego imperializmu: przez ewolucję nacjonalizmu czy bezgraniczną, podszytą nihilizmem wiarę w naukowy postęp. Wszystko to prowadzi do ukształtowania się takiego obrazu człowieka i świata, który staje się źródłem duchowego kryzysu, i do prób wyjścia z tego kryzysu opierając się na idei nieuchronnego końca historii. Koniec historii miał być triumfem Europy i Zachodu, stał się natomiast przyczyną ich poważnych problemów, których dzisiaj doświadczamy. Biorą się one z nieprzyjęcia do wiadomości, że uruchomiony przez procesy nowoczesności duchowy kryzys z natury swej pozostaje nierozwiązywalny w logice nowoczesnej cywilizacji jako końca historii. Tego właśnie przede wszystkim uczy nas wiedza o XIX wieku i o tym, co stało się później, i dlatego właśnie nie warto odrzucać jej jako bezużytecznej.

Nie szukajmy natomiast w tej wiedzy odpowiedzi na pytania o naszą przyszłość, bo niczego nam w tej sprawie nie powie. W tym sensie następuje tu jakiś rodzaj faktycznego końca historii, a raczej – czego staliśmy się świadkami – koniec pewnej europejskiej historii, choć nie oznacza to wcale końca dziejowości w ogóle: ani dla Europy, ani dla świata. Jest to po prostu tylko koniec historii prób zbudowania pewnego modelu zachodniej nowoczesności w Europie – nowoczesności miarodajnej także dla reszty świata. „Zamykanie się” wiedzy o całym tym procesie, dającej nam wgląd w to, czym Europa się stała, jest dowodem, że ten koniec naprawdę następuje i że przyszłość znów staje się dla nas wielką niewiadomą. Zamiast stawiać pytania: co dalej? – znacznie lepiej pogodzić się z faktem, że dziejowość rozpędza się dzisiaj na nowo i że ten nowy dziejowy bieg rozgrywa się w świecie, a nie w Europie. Przy czym nie chodzi mi o pogodzenie się jako o rezygnację. Temu pogodzeniu się z nową sytuacją powinien towarzyszyć wysiłek wyjścia poza historyczny schemat procesu ostatnich dwóch stuleci, a więc także poza ramy modelu nowoczesnego Zachodu, modelu marzeń o jednolitej europejskiej cywilizacji; powinniśmy też skierować naszą uwagę ku europejskości jako pewnej alternatywnej całości. Dzięki temu przestalibyśmy zasklepiać się w jednym schemacie, przedstawianym wcześniej jako konieczny i bezalternatywny proces, prowadzący do całkowitego i ostatecznego dziejowego rozwiązania. Taki właśnie sposób myślenia, jako bezpośredni wyraz cywilizacyjnego komfortu, osiągniętego przez Zachód u końca XX wieku, przeżywa dzisiaj swoje bankructwo. Kapłani końca historii pod różnymi postaciami oczywiście nadal i na przekór wszystkiemu będą chcieli utrzymać nas w swoim schemacie – ostatecznie chodzi tutaj o najwyższą dla nich w ludzkim świecie stawkę: władzę. Wszystko jednak w ostatnim czasie, włącznie nawet z naturą, która się otwarcie buntuje, mówi nam o tym, że koniec historii

się skończył. Czyż nie jest to moment zwycięstwa wolności nad koniecznością? Właściwie należałoby taki moment uczcić, celebrować go, przyjąć jego nadejście z nadzieją, jako ponowne otwarcie się ludzkiego ducha. Jak bardzo z taką myślą kontrastuje jednak atmosfera chwili obecnej, kiedy ludzie Zachodu pogrążają się coraz mocniej w dezorientacji i lęku. Domknięcie się XIX i XX wieku jako łącznego procesu budowania i upadku nowoczesnej europejskiej, zachodniej cywilizacji jako etapu, nie jako celu, powinniśmy przyjąć jako wielką szansę i z wielką ulgą. Bogatsi o wiedzę o nas samych z zamkniętego etapu ostatnich dwóch stuleci, możemy – wreszcie mniej skrępowani – sięgać po wcześniejszą historię europejskiej kultury, a także pokładać więcej nadziei w ponownym otwarciu się ludzkiego ducha, z odwagą patrząc na nadchodzącą, niewiadomą przyszłość. Czy nie w tym zawiera się istota naszego człowieczeństwa?

Marek A. Cichocki

Polecamy również: książka Marka A. Cichockiego „Północ i Południe. O polskiej polityce, historii i kulturze” w naszej księgarni